

Joanna Zach  
Uniwersytet Jagielloński  
joanna.zach@uj.edu.pl

## Rekonstrukcja poety. Na marginesie *Biografii* Zbigniewa Herberta

(Andrzej Franaszek, *Herbert. Biografia*, t. 1: *Niepokój*, t. 2: *Pan Cogito*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2018, ss. 1920)

The Reconstruction of the Poet. Remarks on the Margin of Zbigniew Herbert's *Biography*

### 1

Do napisania tej książki Andrzej Franaszek przygotowywał się długo. Biografia Zbigniewa Herberta ukazuje się po dwudziestu latach od wydania *Ciemnego źródła*, eseju o cierpieniu w twórczości autora *Rovigo*. „Franaszek udowadnia – pisał o jego debiucie Piotr Śliwiński – że głos Herberta wydobywa się z głębi rozpacz i na wskroś ludzkiej słabości”<sup>1</sup>. Już tutaj pojawiły się wątki, które znajdą rozległą ekspozycję w późniejszych pracach autora: pytanie o duchowy potencjał sytuacji granicznych i kontrast między ciemną stroną życia a „jasnością” poezji. Czy wypada mówić o życiu w naszej ponowoczesnej epoce? Odległość, jaka dzieli myślenie o literaturze od popularnych opowieści biograficznych, wydaje się nie do pokonania. Być może właśnie dlatego najpoważniejszym wyzwaniem jest powrót do relacji między wierszem a konkretną ludzką istotą, będącą jego autorem. We wstępie do swojej drugiej książki, której podtytuł brzmi: *44 szkice o literaturze i przygodach duszy*, Andrzej Franaszek wyznaje:

---

<sup>1</sup> A. Franaszek, *Ciemne źródło (O twórczości Zbigniewa Herberta)*, Londyn 1998; wyd. 2: *Ciemne źródło. Esej o cierpieniu w twórczości Zbigniewa Herberta*, Kraków 2008 (cytowana wypowiedź Piotra Śliwińskiego pochodzi z czwartej strony okładki wyd. 2).

Ufam, że najpiękniejsze, najpełniej obdarzone sensem spotkanie z tekstem wydarza się wtedy, gdy (...) cudze myślenie staje się dla nas osobiście ważne, do głębi angażujące, poszerza nasz świat lub też pozwala lepiej uznać, przemyśleć i nazwać to, czego sami doświadczyliśmy. Gdy czytanie jest tyleż budowaniem siebie, co próbą przerzucenia mostu do drugiego człowieka, lekcją współczującej wyobraźni<sup>2</sup>.

*Przepustkę z piekła* odczytuję jako projekt takiej krytyki, która sprzeciwia się oczywistości rozpadu „gospodarstwa polskiej poezji”, a także zerwaniu ciągłości między doświadczeniem duchowym, utrwalonym w literaturze XX wieku, a wrażliwością, która wkroczyła do niej po roku 1990. Sięgając do elementarnych doświadczeń, badając „splot zła i cierpienia”, możemy odkryć – przekonuje krytyk – głębszy wymiar symbolicznej wspólnoty i odstąpić ukryte pokrewieństwo pomiędzy bardzo od siebie odległymi zjawiskami. Szkice Andrzeja Franaszka to przy tym – jak pisał Marian Stala – „manifest krytyki subiektywnej, podmiotowo zaangażowanej, niekryjącej własnych racji i namiętności, a zarazem – zawsze gotowej na spotkanie z emocjami i poglądami obecnymi w czytany dziele”<sup>3</sup>.

Od kilku lat Andrzej Franaszek postrzegany jest przede wszystkim jako biograf Czesława Miłosza. Dlatego warto przypomnieć, że jego postawa krytyczna ukształtowała się w znacznym stopniu w dialogu z poezją Herberta, zaś czytanie jako „lekcja współczującej wyobraźni” to odpowiedź na poetyckie *credo* autora *Struny światła*, który mówił, że pisanie jest „sztuką empatii, czyli wczuwania się w innych”<sup>4</sup>. Czytanie jako współprzeżywanie, a nawet „współpisanie” – gdyż kształt cudzego doświadczenia, odcisnięty w języku, domaga się powtórzenia – jest podejściem tyleż staroświeckim, co całkiem nowoczesnym – gdyż to właśnie późna nowoczesność likwiduje oczywisty dystans pomiędzy głosem literatury a dyskursem krytycznym. Z tym jednak wiąże się na ogół wzmocnienie podmiotowości krytyka kosztem rozbicia, a nawet unieważnienia podmiotowości owego głosu. W przypadku Andrzeja Franaszka chodzi nie tylko o jego pełne „upodmiotowienie”, ale o odbudowanie relacji osobowej między czytającym a piszącym – na przekór modnej tezie, że ta relacja jest tylko mitem bądź utopią.

Nasuwa się pytanie, jaki to ma związek z biografią – biografią Czesława Miłosza czy Zbigniewa Herberta? Pragnę przede wszystkim podkreślić, że punktem wyjścia i podstawą tych ogromnych projektów pisarskich jest właśnie „sztuka czytania”, hermeneutyka tekstu literackiego; natomiast celem, który przyświeca ich realizacji – możliwie pełna rekonstrukcja osobowości człowieka-artysty,

<sup>2</sup> Tenże, *Przepustka z piekła. 44 szkice o literaturze i przygodach duszy*, Kraków 2010, s. 7.

<sup>3</sup> M. Stala, *Lekcja współczującej wyobraźni. Na marginesie „Przepustki z piekła” Andrzeja Franaszka* [w:] tegoż, *Niepojęte: Jest. Urywki nienapisanej książki o poezji i krytyce*, Wrocław 2011, s. 132.

<sup>4</sup> Zob. R. Górczyńska, *Sztuka empatii. Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem*, „Zeszyty Literackie” 1999, z. 68, s. 156–165.

uwzględniająca zarówno źródła biograficzne, jak i doświadczenie duchowe, którego kształt odnajdujemy w dziełach. Niekiedy życie duchowe, które wyraża się w poezji, osiąga w niej taką intensywność i klarowność, że mówi ona więcej o człowieku niż dociekania biograficzne. Czasami głos jej przemawia z taką siłą, że dyktuje nie tylko słowa, ale także życiowe wybory. Ale poezja, literatura – rządzi się przecież swoimi odrębnymi prawami, których to praw niepodobna zignorować. Poza tym na przykład Herbert, świadomie i programowo, pisał „przeciwko sobie”, przeciwko naturalnym impulsom, przeciwko temu wszystkiemu, co ściąga człowieka w dół. Być może jest to nawet – tak przynajmniej rozumował poeta – uniwersalna zasada każdej prawdziwej sztuki, będącej w równym stopniu owocem talentu czy geniuszu, co dyscypliny wewnętrznej. Bliski mu T.S. Eliot pisał: „im doskonalszy artysta, tym ściślej oddziela się w nim człowiek cierpiący od umysłu twórczego”<sup>5</sup>. Jak więc wytropić te przejścia pomiędzy życiem a sztuką, które pozwolą scalić obraz człowieka-artysty? Właśnie na tym polega trudność, w tym kryje się największe wyzwanie. Wacław Oszejca napisał kiedyś o Miłoszu, że „jego poezja jest nim, wbrew, czy raczej dzięki temu, co w biografii poety mogłoby przeczyć prawdzie tej poezji”<sup>6</sup>. Biograf, jeżeli nawet żywi podobne przeświadczenie, musi wykonać ogromną pracę, aby je choć częściowo uzasadnić.

## 2

Książka *Herbert. Biografia* jest najobszerniejszą i najbogatszą materiałowo publikacją na temat życia Zbigniewa Herberta, a jednocześnie najbardziej kompletnym omówieniem jego twórczości. Tom pierwszy, zatytułowany *Niepokój*, zawiera 860 stron tekstu i obejmuje okres od 1924 do 1963 roku. Tom drugi – *Pan Cogito* – liczy wraz z bibliografią 956 stron i dotyczy lat 1963–1998. O skali tego przedsięwzięcia świadczy już zakres kwerendy przeprowadzonej w zasobach archiwalnych. Herbert nie napisał autobiografii, nie udzielił wywiadu-rzeki, nie prowadził nawet regularnego dziennika. Pozostawił natomiast ogromną ilość notatek (często enigmatycznych zapisków bez daty) i obfitą korespondencję, rozproszoną po różnych archiwach. Krytyczne opracowanie tych źródeł, ocena ich wartości poznawczej i wreszcie rekonstrukcja poszczególnych obszarów biografii to dziś, po „zwrocie archiwalnym”, osobne terytorium badawcze. Wszystko, co zbliża do prawdy, jednocześnie ją deformuje, a każda rewelacja zasłania jakieś ciemne pola.

<sup>5</sup> T.S. Eliot, *Tradycja i talent indywidualny*, tłum. H. Pręczkowska [w:] tegoż, *Kto to jest klasyk i inne eseje*, tłum. M. Heydel i in., Kraków 1998, s. 29.

<sup>6</sup> W. Oszejca SJ, *Sięgać po niemożliwe* [w:] *Czesław Miłosz. In Memoriam*, red. J. Gromek, Kraków 2004, s. 89.

I wreszcie kwestia zasadnicza: jak w polifonii głosów, w powodzi sprzecznych nieraz świadectw, ustanowić własną opowieść?

Już w biografii Miłosza udało się autorowi osiągnąć rzadko spotykaną równowagę między osobistą, zaangażowaną narracją a rzetelną, chciałoby się powiedzieć: bezstronną, prezentacją źródeł. Czy empatia może być bezstronna? Czy nie wiąże się nieuchronnie z potrzebą obrony bohatera? Obydwie książki Franaszka przekonują mnie, że jest to kwestia skali, w której mierzy się potencjał człowieczeństwa, kwestia wyboru perspektywy, w jakiej chcemy rozumieć ludzkie życie. Jeżeli ta perspektywa jest dostatecznie pojemna, jeśli jesteśmy świadomi ograniczeń nakładanych przez wzorce kulturowe, łatwiej uchylić się od obrony, będącej przecież rewersem osądu. Inaczej mówiąc, chodzi o taką wizję człowieka, która pomieści zarówno wielkość, jak i małość, nie wymagając od wielkości, by była nieskazitelna i nie myląc jej z cnotą. Skądinąd polska norma kulturowa jest pod tym względem wyjątkowo restrykcyjna. Miłosz, na różnych polach, świadomie się jej opierał; inna rzecz, że nie do końca skutecznie. Natomiast Herbert – jak znakomicie pokazuje Franaszek – dostosowywał automitologię do wymogów mitologii narodowej.

Powtórzmy: monografia Andrzeja Franaszka odtwarza niezwykle skrupulatnie materiały odnalezione w archiwach. Są wśród nich znaleziska bezcenne, ukazujące w nowym świetle dzieło i osobowość poety (na przykład nieznane wersje ważnych utworów<sup>7</sup>, anonimowe teksty Herberta publikowane w pismach emigracyjnych, sprawozdanie Aleksandra Gelli z „awantury” u Carpenterów<sup>8</sup>). Z pewnego punktu widzenia jest to staranna aranżacja materiałów źródłowych opatrzonych historyczno-literackim komentarzem. (*Nota bene*, było marzeniem Miłosza, aby debatę o sprawach istotnych i drażliwych otwierać książką złożoną z komentowanych cytatów – tak napisany jest *Człowiek wśród skorpionów*; w ten sposób pomyślana jest także *Wyprawa w dwudziestolecie*). Poza tym – mówię to z pełnym przekonaniem – *Herbert. Biografia* jest wybitnym osiągnięciem literackim. Franaszek godzi rzetelność, „sumiennosc w obliczu źródeł”, z ambitnym projektem artystycznym, który rozwija się na wielu poziomach: trzon biograficznej narracji obudowują liczne, poszerzające jej perspektywę motta, a tytuły poszczególnych rozdziałów tworzą zarys osobnej opowieści (*Ostatnia Aleksandria*, *Obrońca smoków*, *Lekcja łaciny...*, *Orfeusz i torf*). Otwiera i domyka tę całość opis pracowni Herberta: oko kamery przesuwają się z przedmiotu na przedmiot, zatrzymując na tytułach książek, militariach, kolekcji kamieni. Już sama biblioteka, pisze Andrzej

<sup>7</sup> Warto tu wspomnieć o wariantach *Epizodu w bibliotece*, których chronologiczne zestawienie nie tylko daje wgląd w naturę procesu twórczego, ale także odsłania pewien intymny rys osobowości Herberta.

<sup>8</sup> Chodzi o słynną kolację u Bogdany i Johna Carpenterów (11 lipca 1968 roku w Berkeley), podczas której doszło do drastycznego poróżnienia między Zbigniewem Herbertem a Czesławem Miłoszem na tle ich stosunku do powstania warszawskiego i Armii Krajowej.

Franaszek „jest jak opowieść o życiu i duszy właściciela, o wyborach estetycznych i moralnych, o podróżach, o przyjaźniach i o klęskach”<sup>9</sup>. Rozbłyśkują na chwilę linie wiersza: „Jeśli miał poczucie tożsamości to chyba z kamieniem/ z piaskowcem niezbyt sypkim jasnym jasnoszarym”<sup>10</sup>.

### 3

Wokół życiorysu Herberta narosło wiele kontrowersji. Przyczyniła się do nich biografia pióra Joanny Siedleckiej (*Pan od poezji*, Warszawa 2002). Na podstawie reporterskiego śledztwa Siedlecka podała w wątpliwość domniemany udział poety w konspiracyjnym podziemiu. To tylko jedno z wielu „sensacyjnych” doniesień autorki, ale to ono przesądziło o „lustracyjnym” charakterze książki. Po ukazaniu się *Pana Cogito* wizerunek Herberta jako „poety niezłomnego” stał się częścią zbiorowego etosu, a na początku lat dziewięćdziesiątych był przedmiotem manipulacji politycznych. Wybór Herberta jako nauczyciela i mistrza – zwłaszcza dla młodych, wchodzących w życie czytelników pokolenia „Solidarności” – miał wymiar aksjologiczny, był wyborem konkretnej postawy i określonej wizji polskiej historii. Dodajmy, że stało się to powodem odrzucenia jego poezji przez część młodego środowiska literackiego po roku 1990. Herbert miał pełną świadomość, że stwarza pewną osobowość poetycką, która się na nim mści. Wielokrotnie mówił o rozziwie między sztuką a życiem, choć dążenie do lepszego „ja”, które realizuje się w pisaniu, uważał za istotną część ludzkiej osobowości („Człowiek jest tym, czym chciałby być. Połączeniem mięsa z marzeniem”<sup>11</sup>). Znalazł się jednak w sytuacji szczególnej, wytworzonej przez okoliczności historyczne i polską mitologię, która każe „strzelać do wroga z diamentów”<sup>12</sup>. W rozmowie z Renatą Górczyńską mówił: „Autor musi stać za swoimi wierszami. To jest ciężki los polskiego poety, który jest niewolnikiem tego, co powiedział. On nie może powiedzieć »Zostawcie poetom chwilę radości, bo zginie wasz świat«”<sup>13</sup>. Problem, którego tutaj dotykamy, nie sprowadza się do – oczywistej skądinąd – różnicy między autokreacją poetycką a osobą artysty. Rzecz w tym, że Herbert w różnych swoich wypowiedziach dawał do zrozumienia, niekiedy zaś mówił wprost, że angażował się w latach czterdziestych w akcje zbrojnego podziemia. Źródła tego nie potwierdzają, a nawet temu przeczą. Nie da się ukryć, że autor *Pana Cogito* uwikłał się w mistyfikację.

<sup>9</sup> A. Franaszek, *Herbert. Biografia*, t. 1: *Niepokój*, Kraków 2018, s. 14.

<sup>10</sup> Tamże, s. 13.

<sup>11</sup> *Ze Zbigniewem Herbertem rozmawia książdz Janusz S. Pasierb* [w:] *Herbert nieznan. Rozmowy*, Warszawa 2008, s. 62.

<sup>12</sup> Zob. A. Franaszek, *Ciemne źródło...*, wyd. 2, dz. cyt., s. 246.

<sup>13</sup> R. Górczyńska, dz. cyt., s. 158.

„Problem Herberta i jego poezji – pisała Barbara Toruńczyk – jest problemem, jaki mamy – dzisiaj – z własną tożsamością”<sup>14</sup>. Chociaż to zdanie nie dotyczy poruszonej przeze mnie sprawy, mogłoby ono przyświecać różnym częściom opowieści Franaszka. W tym wypadku bardziej niż psychologiczne mechanizmy interesują go uwarunkowania kulturowe, a ściślej „thanatocentryczna” orientacja polskiej kultury i wpisany w nią (od czasów romantyzmu) typ relacji między jednostką a wspólnotą: „Od przyłapywania bohatera na zmyśleniu – pisze biograf – bez porównania istotniejsza jest chęć zrozumienia człowieka, który stał się genialnym poetą, ale może chciał być – lub też uważał, że powinien być, sądził, że inni oczekują od niego by był – kimś innym”<sup>15</sup>.

Nie sądzę, ażeby ta argumentacja przekonała „lustratorów” Herberta. Ci jednak będą z pewnością czytać dzieło Franaszka wybiórczo i znajdą w nim bogaty materiał, świadczący na „niekorzyść” poety. Problemy osobiste i rodzinne, wątek choroby psychicznej, kondycja umysłowa poety w ostatnich latach życia – wiele wskazuje na osobowość rozchwianą, wewnątrznie skłóconą, „pękniętą”. Dla mnie Herbert opowiedziany przez Franaszka to historia pełna cierpienia, prywatnych i publicznych nieszczęść, trudnych wyborów i bolesnych uwikłań. Ale także – historia niezwykłego, w pewnym sensie: nadludzkiego duchowego wysiłku, dzięki któremu – w istocie – poeta sam siebie przekracza. I wreszcie: jest to książka o XX wieku, z którym mamy wciąż bardzo trudne relacje; działają tu mechanizmy obronne i wewnętrzne historyczno-polityczne podziały. Życie i twórczość Herberta to teren olbrzymich napięć, rzeźbiony przez wielkie prądy epoki. Dlatego też każdy rozdział jego biografii daje okazję do szerszego spojrzenia na kulturę minionego wieku.

Powiedziałabym, że Andrzej Franaszek – jako autor biografii Miłosza i Herberta – od lat układa narrację o najważniejszych, emblematycznych figurach „polskiego losu”, rozpoznawalnych przy tym i znaczących w horyzoncie literatury światowej. Stara się przede wszystkim uwolnić swoich bohaterów od geopolitycznych ograniczeń i możliwie wszechstronnie naświetlić ich postawy. Ukazać ich sylwetki niczym „ogromne samotne figury szachowe, rzeźbione nie ręką rzemieślnika, a latami doświadczeń, osiągnięć, rozczarowań, podbojów i cierpień”<sup>16</sup>. Nie sposób tego uczynić bez rozległego tła, bez kontekstu dwudziestowiecznej historii, estetyki i polityki. Jak również – bez zrozumienia wewnętrznych, polsko-polskich konfliktów, powracających w ważnych epizodach ich biografii, takich jak pierwsze „frontalne starcie” poetów w 1968 roku:

W gruncie rzeczy – pisze Franaszek – spotykały się dwie Polski, jedna znacznie bardziej liberalno-sceptyczna, krytyczna wobec własnej tradycji, a zwłaszcza jej głównego, katolickiego i centroprawicowego nurtu. Druga, niekoniecznie

<sup>14</sup> B. Toruńczyk, *Dukt pisma, dukt pamięci*, „Zeszyty Literackie” 1999, z. 4, s. 179.

<sup>15</sup> A. Franaszek, *Herbert. Biografia*, t. 1, dz. cyt., s. 205.

<sup>16</sup> Zob. tenże, *Przepustka z piekła*, dz. cyt., s. 7.

nacjonalistyczna, ale silnie przywiązana do imponderabiliów, nieraz też krytykę przyjmująca urazowo, przekonana zwłaszcza, że nie należy „kalać własnego gniazda”, rozliczać się na oczach cudzoziemców. Przy czym same słowa „lewica” i „prawica” znaczyły dla dwóch poetów coś odmiennego (...) <sup>17</sup>.

Nie trudno zauważyć, że tego rodzaju rozważania mają wymiar jak najbardziej aktualny. A przy tym historia wzajemnych relacji między Herbertem a Miłoszem dalece tutaj wykracza poza wcześniejsze omówienia. Obejmuje ich odmienne wizje europejskiej kultury (wspólne poetom przekonanie o wartości dialogu kultur i języków, przy radykalnie ich różniącym stosunku do Rosji), spór ideologiczny i jego recepcję, paradoksalne połączenie wzajemnego szacunku i sympatii z przywiązaniem do niedających się pogodzić wartości. Franaszek nie poprzestaje na prezentacji materiałów źródłowych, nie angażuje się jednak po żadnej stronie sporu, nie wchodzi „pomiędzy ostrza potężnych szermierzy”. Stara się rozumieć ich postawy w kontekście całego życia:

Miłosz – powiada biograf – (...) choć sam porównywał się do najmłodszego, naiwnego brata z ludowych bajek, który wybiera odmienną drogę, a jednak ostatecznie odnosi zwycięstwo, miał pewien zmysł taktyczny, rzecz można, że jego wewnętrzna konstytucja była nastawiona na zwycięstwo, poniekąd odwrotnie niż w wypadku nieraz autodestrukcyjnego i psychicznie słabszego Herberta <sup>18</sup>.

Jeśli w ogromnej biografii Herberta, obfitującej w szczegóły, nieznanie wcześniej fakty i świadectwa odnalezione w archiwach, miałabym wskazać ten rys, który na głębszym poziomie umożliwia scalenie (zrozumienie) jego osobowości, to byłoby nim właśnie „nastawienie na klęskę”. I nie jest w moim odczuciu przypadkiem, że rys ten odśłania się wyraźniej w konfrontacji z osobowością Miłosza. Na początku ich poetyckiego dialogu znajduje się *Tren Fortynbrasa*. Wydaje się, że Herbert, za zasłoną ironii, pozostanie do końca przede wszystkim strażnikiem słów, które „cóż mogą cóż mogą książkę”. Pozostanie najwybitniejszym uczniem Henryka Elzenberga, którego esej – *Brutus czyli przekleństwo cnoty* – przypomniał Andrzej Franaszek już na kartach *Ciemnego źródła*: „Zamiast owej świadomości siły i ufności w nią – czytamy – która cechuje urodzonych zwycięzców, jest w nim [w Brutusie – J.Z.] co do przyszłości wszczętego dzieła powściągliwość tak wielka, że staje się nastawieniem na klęskę” <sup>19</sup>. W ostatnich latach życia, w odpowiedzi na *Rok myśliwego*, Herbert pracuje nad książką – nieukończoną, niestety – o znamienym tytule: *Rok jagnięcia*. Do końca nie będzie umiał rozplątać duchowego węzła, który połączył go z Miłoszem – spotkania na szczytach poezji, rywalizacji, urazów

<sup>17</sup> A. Franaszek, *Herbert. Biografia*, t. 2: *Pan Cogito*, Kraków 2018, s. 251.

<sup>18</sup> Tamże, s. 250.

<sup>19</sup> Tenże, *Ciemne źródło...*, wyd. 2, dz. cyt., s. 77.

i trudnej, „dziwnej miłości”. Dla siebie – jak w przypominanej na początku przez Franaszka *Fotografii* – wybierze rolę rytualnej ofiary.

#### 4

Nic prostszego – pisze Andrzej Franaszek – niż powiedzieć, że biografia powinna być uczciwa. W praktyce oznacza to tysiące drobnych decyzji: w którym momencie urwać cytat, co schować za nawiasem z trzema kropkami, jaki kontekst dopowiedzieć, jak rozstawić akcenty, co jednak, mimo wszystko, pominąć. Kusi nas też władza narratora czy przynajmniej: siła opowieści, raz poznane informacje nawołują, by je przytoczyć. Nieledwie każda z nich może wymagać interpretacji, komentarzy, zastrzeżeń, kolejnej części zdania, które po przecinku zacznie się od słów „ale jednak”. Historia staje się nawet nie labiryntem, raczej ogrodem o rozwidlających się ścieżkach. Z większości z nich trzeba ostatecznie zrezygnować, by czytelnik jednak przemierzył i przeżył tę lekturę<sup>20</sup>.

Po wyjściu z tego ogrodu powinniśmy się czuć odmienieni.

---

<sup>20</sup> Tenże, *Herbert. Biografia*, t. 2, dz. cyt., s. 831.